Ludobójstwo hitlerowskie wciągnęło na listę skazanych na całkowitą zagładę - obok Żydów - również wszystkich Cyganów. Już w dwa lata po dojściu Hitlera do władzy w Niemczech cień eksterminacji pada m.in. na ludność cygańską. Osławione Ustawy Norymberskie, stojące na straży „czystości krwi niemieckiej", klasyfikują Cyganów - obok Żydów i Murzynów - jako element zagrażający „czystości" rasy. Pierwszym krokiem w kierunku zagłady Cyganów było oświadczenie Himmlera, który w grudniu 1938 roku zapowiedział, że zamierza zająć się sprawą Cyganów „w aspekcie ich czystości rasowej". W wydanym wówczas rozporządzeniu polecił przeprowadzenie policyjnej rejestracji wszystkich Cyganów, zabronił wydawania świadectw rzemieślniczych ludności nieosiadłej, oraz nakazał podjęcie „rozpoznania rasowego" w celu stwierdzenia obecności „krwi cygańskiej" w żyłach. Szeroko zakrojona akcja została przygotowana organizacyjnie; chodziło teraz o stopniowe zacieśnienie kręgu osaczenia. Wybuchła II wojna światowa i już wkrótce po zajęciu Polski hitleryzm konsekwentnie kontynuuje dzieło ludobójstwa. Dnia 17 października 1939 roku Himmler wysyła zarządzenie do wszystkich posterunków policji i żandarmerii, w którym zabrania Cyganom opuszczać ich miejsca pobytu i nakazuje dostarczyć pełne spisy ludności cygańskiej w ciągu trzech dni. Po upływie pół roku, 27 kwietnia 1940, Himmler poleca organizowanie pierwszych transportów cygańskich, które wysyłane być mają na teren Polski - do tzw. Generalgouvernement - przeważnie od razu do obozów koncentracyjnych, a także do gett żydowskich.

W hitlerowskich Niemczech działała w Państwowej Policji Kryminalnej Reichszentrale zur Bekampfung des Zigeunerunwesens, która już od lat prowadziła szczegółową kartotekę Cyganów przebywających na terenie Niemiec, skutecznie ograniczając i kontrolując zasięg oraz trasy ich wędrówek. Pomimo ostrych niejednokrotnie i drastycznych środków policyjnych nie udało się ująć całkowicie w karby tej niesfornej i wymykającej się skoszarowaniu ludności. Hitleryzm postanowił pozbyć się Cyganów, podpierając swą akcję teorią o endogenicznej przestępczości Cyganów. „Dowiedziono" więc, że Cyganów cechuje aspołeczność i przestępczość wrodzona, jako cecha ich rasy nie do wykorzenienia. Wnioski praktyczne były jednoznaczne: całkowita zagłada narodu cygańskiego. Skąpa ilość dostępnych dokumentów nie pozwala na wyczerpujące zarysowanie i oświetlenie tej morderczej akcji, ale dostatecznie wyraźnie ukazuje jej ogrom i krwawy przebieg. Wydano odpowiednie polecenia i rozporządzenia odgórne - i Cyganie stali się pastwą rzezi, jakiej - pomimo licznych prześladowań, których bywali ofiarą - nigdy nie było jeszcze w ich tułaczych dziejach.

Minister Sprawiedliwości Rzeszy, Thierack, pisze do Bormanna: „Kierując się myślą o uwolnieniu niemieckiego organizmu narodowego od Polaków, Rosjan, Żydów i Cyganów, i o

oczyszczeniu przyłączonych do Rzeszy terenów wschodnich jako miejsca osiedlenia ludności niemieckiej, zamierzam przekazać ściganie karne Polaków, Rosjan, Żydów i Cyganów Reichsfiihrerowi SS. Wychodzę przy tym z założenia, że wymiar sprawiedliwości może się przyczynić do wytępienia członków tych narodowości tylko w małym stopniu. (...) Polacy i Rosjanie mogą być ścigani przez policję tylko w wypadku, jeżeli zamieszkiwali lub przebywali do 1 września 1939 r. na obszarze byłego państwa polskiego albo Związku Radzieckiego (...). Natomiast przeciwko Żydom i Cyganom należałoby przeprowadzać ściganie karne bez tych przesłanek".

Na terenie Polski znajdowała się większość obozowych ośrodków eksterminacji Cyganów. Tutaj zwożono przedstawicieli tego narodu z wielu państw podbitych przez Niemcy hitlerowskie i z samych Niemiec. Zagładę poprzedziło wydanie przez władze wojewódzkie i powiatowe rozporządzeń dotyczących ograniczenia pobytu Cyganów w Generalnym Gubernatorstwie, które mówiły jednak tylko o obowiązku umieszczania Cyganów w dzielnicach żydowskich i nakazywały konfiskatę ich mienia. Jedną z przyczyn, dla których zagłada Cyganów polskich często przebiegała poza obozami, była - jak się zdaje - obawa władz hitlerowskich przed ucieczkami Cyganów, którzy lepiej niż obcokrajowcy orientowali się w terenie, mieli łączność z ludnością polską, a nawet kontakty z partyzantką. Okupant zaostrzył i przyspieszył metody eksterminacji, rezygnując nieraz z przejściowych etapów koncentrowania Cyganów przed ich ostateczną zagładą. Pozaobozowa eksterminacja największe rozmiary przybrała na terenie Wołynia. Ginęli tam Cyganie masowo z rąk hitlerowców jak również ukraińskich faszystów.

Akcja tępienia Cyganów polskich od razu na miejscu ich schwytania prowadzona była z różnym nasileniem na terenie całego kraju - także wobec Cyganów będących obywatelami Rzeszy, przesiedlonych do Generalnego Gubernatorstwa. Równocześnie prowadzono również akcję tępienia Cyganów w obozach, zwłaszcza mniejszych. Hitlerowski aparat eksterminacyjny odnosił się tak samo do Cyganów koczujących jak też do z dawna osiadłych i zasymilowanych. Zatem nie tryb życia, ale przynależność etniczna i pochodzenie były wystarczającą podstawą fizycznej likwidacji.

Serię mordów dokonywanych na Cyganach na terenie tzw. Generalnego Gubernatorstwa rozpoczęto wiosną 1942 roku. W województwie warszawskim eksterminacja Cyganów była dwojaka: zamykano ich w warszawskim getcie, skąd wywożono do Treblinki, a niezależnie od tego mordowano w licznych egzekucjach na całym obszarze województwa. Zsyłka do getta była prowadzona od 1941 roku, natomiast egzekucje Cyganów na miejscu ich wytropienia i ujęcia rozpoczęły się w roku 1942 i dotyczyły uciekinierów z gett i obozów oraz tych, którzy wbrew rozporządzeniom nakazującym przesiedlenie się do gett przebywali jawnie lub w ukryciu na wolności.

Nie sposób ogarnąć całokształtu morderczej akcji, niejeden z jej elementów pozostanie na zawsze nie znany. Często ginęły wszystkie ofiary i prócz zabójców nie pozostał żaden świadek. Jednakże z istniejących relacji, pochodzących zarówno od ocalałych Cyganów jak i innych przypadkowych świadków, wyłania się obraz owych masowych morderstw.

W 1942 roku Niemcy zamordowali na przedmieściach Warszawy wielu Cyganów: na Grochówie około 30 osób, mężczyzn, kobiety i dzieci, na Targówku także kilka rodzin; rozstrzelano wielu na Forcie Bema w 1943 roku, w Komorowie koło Warszawy zabito kobiety i dzieci, w lasach koło Żyrardowa zastrzelono cygańską rodzinę; w lasach Brackim i Giżyckim koło Sochaczewa wymordowano kilkanaście rodzin; tyleż zginęło w Końskiem, w Sochaczewie, w Markach; w Warszawie na Sielcach spalono żywcem siedem rodzin w drewnianej szopie; w Jadowie spędzono Cyganów z okolicy, umieszczono w miejscowej synagodze, poczem wszystkich mężczyzn rozstrzelano. Kobietom z dziećmi udało się uciec nocą do Karczewa, gdzie wkrótce także policja niemiecka przystąpiła do zabijania Cyganów, wyrzucając dzieci z okien na bruk. Cyganie byli zaopatrzeni w krótką broń i ostrzeliwali się żandarmerii, prowadząc bitwę do ostatniego naboju. Jedynie paru osobom udało się zbiec. We wsi koło Miłosnej zastrzelono w styczniu 1943 roku dwadzieścia kilka osób, w tym kilkanaścioro dzieci. W październiku 1944 roku, koło Puszczy Kampinoskiej gestapowcy zastrzelili 104 Cyganów, tylko jeden mężczyzna zdołał uciec. Podobnych morderstw było znacznie więcej; ich ofiarami padali ci, którym udało się uniknąć śmierci w Treblince, Majdanku lub w innych obozach, do których wywożono Cyganów zamkniętych w żydowskich gettach. Na pozostałych terenach Polski było podobnie. W powiecie Ostrów Mazowiecka oraz na przyległych doń obszarach, znajdujących się wówczas poza obrębem „Generalnej Gubernii” w tzw. Ostlandzie, stosunkowo niewielu Cyganów przewieziono do pobliskiego obozu zagłady w Treblince; większość uśmiercano w egzekucjach pozaobozowych począwszy od końca 1942 roku. W lasach leśnictwa Orło koło Małkini przebywało zimą 1943 roku około 300 rodzin cygańskich. Po ich wykryciu Niemcy wymordowali na miejscu przede wszystkim dzieci, a tłum pozostałych pędzili, strzelając i szczując psami do Bugu pokrytego wówczas cienkim lodem, który załamywał się i Cyganie natychmiast tonęli. Ich oprawcami byli funkcjonariusze z pobliskiej Treblinki.

W innych regionach okupowanego kraju było podobnie. Już w 1942 roku w południowych województwach trwała akcja zabijania tych Cyganów, których nie zgładzono w Bełżcu lub Sobiborze. W lipcu pod Borzęcinem zabito ponad 30 osób, likwidując tabor złożony z kilku wozów; w sierpniu w pobliskiej wsi Bielcza rozstrzelano 28 mężczyzn, kobiet i dzieci; latem 1943 roku w Miechowie zabito 27 Cyganów; w 1944 roku w Moczydle koło miasteczka Książ Wielki zamordowano 37; w Krzeszowicach - 30 osób, pod Zagórzycami - 20, w Wolbromiu - 12, w Imbramowicach - 62, w Żabnie - 47, w Szczurowej - 98, koło Pilicy w powiecie olkuskim - ok. 40; w 1944 roku w Lipinach w powiecie biłgorajskim - 28... Tak było wszędzie; tropiono i zabijano pojedyncze rodziny, pojedynczych ludzi, którym udało się zbiec z transportów czy spod luf plutonów egzekucyjnych. W egzekucjach zginęły tysiące Cyganów, a ofiar byłoby znacznie więcej, gdyby nie liczne wypadki pomocy udzielanej przez ludność polską, co stwierdza wielu ocalonych.

Niezależnie od pozaobozowej eksterminacji, zamykania i uśmiercania w Oświęcimiu, Łodzi, Chełmnie i innych centrach zagłady, więziono Cyganów w mniejszych obozach, gdzie nie odseparowywano ich od więźniów innych narodowości. W obozie pracy w Zasławiu koło Nowego Zagórza w powiecie Sanok przebywało około 500-600 Żydów. Pewnego dnia w połowie sierpnia 1942 roku otworzono bramę obozu, którą wjechało 6 albo 7 wozów jednokonnych, naładowanych rodzinami cygańskimi. W nocy nakazano więźniom wykopać doły w pobliżu obozu pod lasem... Według wymiarów dołu żydowscy więźniowie domyślili się, że przeznaczony jest dla większej liczby ludzi. Nazajutrz rano przyjechało kilkunastu gestapowców z Sanoka. Zabrano wszystkich Cyganów, podzielono ich na trzy grupy: kobiety, dzieci i mężczyźni. Mężczyzn, którzy zaczęli objawiać wielkie zdenerwowanie, co gestapowcy zauważyli, zaprowadzono do jednego z baraków. Gdy po jakimś czasie wyprowadzono Cyganów, mieli w tyle ręce powiązane skórzanymi biczyskami. Całą tę grupę wyprowadzono następnie przez bramę pod las i tam nad dołem, wśród krzyku kobiet rozstrzelano naprzód dzieci, następnie kobiety i mężczyzn.

Pierwszym, wstępnym etapem były - jak już wspomnieliśmy rozporządzenia władz okupacyjnych polecające umieszczać Cyganów za murami dzielnic żydowskich. Między innymi rozporządzenia tego rodzaju wydał starosta powiatu Ostrów Mazowiecka, Valentin, oraz starosta powiatu warszawskiego, Rupprecht w maju 1942 roku.

W Dzienniku Adama Czerniakowa, prezesa Rady Żydowskiej w warszawskim getcie, znajdujemy wzmianki o przesiedlonych tam i uwięzionych Cyganach. I tak np. pod datą 22 IV 1942 czytamy: „Do żydowskiego więzienia przekazano 10 Cyganów i Cyganek z «królem» Kwiekiem na czele”; 23 IV - „Do więzienia żydowskiego znowu przywieziono Cyganów. Jutro ma być dostarczona większa partia”; 9 VI - „Ostatnio nadszedł transport 60 Cyganów z Łowicza”; 11 VI - „Jutro rano o 9 dostarczą do więzienia żydowskiego 34 Cyganów z Łowicza”; 13 VI - „Do aresztu wtłoczono znowu Cyganów. Ilość więźniów przekroczyła 1800. Ludzie mdleją, codziennie mają miejsce wypadki śmierci z powodu przeludnienia więzienia”; „Polecili dać Cyganom opaski z literą Z.”; 16 VI - „Wypuściłem dziś na zarządzenie władz 190 Cyganów z więzienia, przy czym poleciłem im wg nakazu nosić białe opaski z czerwoną literą Z. Zgłosili się wszyscy do rewiru Służby (Porządkowej), prosząc o opaskę, bo nie mają dokąd się udać. Z ludzkich względów muszę się nimi zaopiekować, przede wszystkim kobietami i dziećmi”; 17 VI - „Cyganie mają podobno być wysiedleni z getta”.

O pobycie Cyganów w warszawskim getcie mówią rękopiśmienne relacje dra Edwarda Reichera: „Pewnego dnia w sierpniu 1942 roku, był to piękny słoneczny dzień, prowadzono wielki pochód Żydów. Pomiędzy Żydami szła oddzielna, wyróżniająca się wyglądem grupa Cyganów. Mogło tam być 100 do 200 ludzi. Byli to ludzie różnego wieku, mężczyźni, kobiety i

dzieci. Były też kobiety z dziećmi na rękach. Większość mężczyzn robiła wrażenie zdrowych i energicznych, starsi nosili kożuchy, chociaż było gorąco. Cała grupa kroczyła ulicą Nowolipie w kierunku Smoczej. Swoją postawą, rześkim krokiem, swobodnym nastrojem Cyganie różnili się od Żydów, którzy raczej wlekli się. Żydzi wiedzieli na pewno, że szli na śmierć, Cyganie widocznie tego nie podejrzewali (...). Po kilku dniach miałem możność rozmowy o tym z członkami policji żydowskiej, tzw. Żydowskiej Służby Porządkowej. Mówiono mi, że Cyganie zostali razem z Żydami wysłani z Umschlagplatz do Treblinki. Po kilku tygodniach doszły mnie słuchy, że Cyganie ci zostali w Treblince zagazowani".

„Na wiosnę 1942 roku sprowadzono Cyganów do getta i umieszczono ich w więzieniu na Gęsiej. Podczas pierwszej akcji (od 22 VII 1942) zostali deportowani do Treblinki łącznie z wszystkimi więźniami żydowskimi. Na początku października 1942 roku Niemcy zaczęli sprowadzać nowych Cyganów z aryjskiej strony. W listopadzie 1942 Cyganie w liczbie kilkudziesięciu związali klucznika; wyrwali klucze i wydostali się z więzienia, usiłując się przedostać na stronę aryjską. Obok murów okalających getto Niemcy zauważyli ich zamiary i rozpoczęli strzelaninę, zabijając wielu z nich. Pozostałych natomiast doprowadzono powtórnie do więzienia, skąd zostali wysiedleni do Treblinki w akcji styczniowej 1943 roku".

Getto w Warszawie było przystankiem do Treblinki, gdzie ginęli wszyscy wraz z Żydami w komorach gazowych. Były więzień Treblinki, Michał Chodźko, relacjonuje: „Niemcy sprowadzili do «obozu pracy» w Treblince Cyganów z zapewnieniem, że będą żyli w specjalnie dla nich urządzonym obozie w lesie (...). Przybywali do Treblinki dla założenia «obozu». Na skraju lasu, który był grobem i miejscem kaźni dla setek tysięcy ludzi, zatrzymano pochód. Tłum z zaufaniem usiadł na polanie. Zezwolono im wzniecić ognisko, na którym gotowali sobie ciepłą strawę. Po kilku godzinach przybyli esesmani, oddzielili mężczyzn od kobiet i dzieci. Tobołki układano w jeden wielki stos. Mężczyzn odprowadzono głębiej w las (...). Do dołu zaganiano po 100 osób, do których strzelano z karabinów maszynowych. Pozostali przy życiu Cyganie byli zmuszeni zakopać rozstrzelanych, często tylko rannych, po czym ich samych wpychano do rowu i znów terkot karabinów pozbawiał życia dalszą setkę ludzi. Zamordowanych zasypywano cienką warstwą ziemi (...). Cyganki, gdy uprowadzono mężczyzn, nie wiedziały, co się z nimi stało, ale słysząc ciągły terkot erkaemów wszczęły krzyk i lament. Hitlerowcy zrzucili wówczas maskę obłudy z siebie: już nie mówili o «obozach cygańskich», a przykładem zachęcali żołnierzy do najbardziej brutalnej masakry. W obecności matek chwytali niemowlęta zabijając uderzeniem głową o drzewo. Pejczami i kijami okładano kobiety oszalałe tym widokiem. Rzucały się na żołnierzy, szarpiąc ich, chcąc od nich wydrzeć swe odebrane niemowlęta. Kres tej scenie kładły dopiero gęste salwy esesmanów i żołnierzy otaczających tłum. Trupy rozstrzelanych kobiet i dzieci uprzątali sprowadzeni więźniowie, zanosząc je do z góry już przygotowanych grobów w lesie".

Wiadomo, że zabito również bardzo wielu Cyganów w Bełżcu i Majdanku, ale brak jest

konkretnych danych, zwłaszcza dotyczących obozu tak hermetycznie zamkniętego jak Bełżec. Wiadomo też, że wiele transportów Cyganów kierowano do obozu zagłady w Sobiborze. B. Stawska w swej pisemnej relacji mówi o transportach do Sobiboru Cyganów z Chełma Lubelskiego:

„W 1942 roku w listopadzie rozpoczęto pogrom Żydów i Cyganów, masowo strzelano na ulicach. Spędzono Cyganów na plac i prowadzono ich na przedzie, a za nimi Żydów. Było zimno, Cyganki bardzo płakały. Szli z całym dobytkiem na plecach, z pierzynami, z tym, co kto miał. Ale to wszystko później zabierali im. Żydów prowadzili - zachowywali się bardzo spokojnie. Ale Cyganie płakali bardzo - jeden szloch było słychać. Prowadzono ich na stację i ładowano do wagonów towarowych, plombowano i wieziono dwie stacje za Chełm - do Sobiboru, gdzie palono ich w piecach. Mieszkałam w budynku kolejowym przy torach, więc miałam możność widzieć te transporty. Ostatnio nawet rozbierać się kazali, wieźli nagich, gdyż byli i tacy, którzy ryzykowali i skakali podczas biegu pociągu. Potrafiono parę godzin trzymać taki transport. Błagali przez zadrutowane okienka o wodę, lecz nikt nie mógł podać, gdyż byli strzeżeni przez Niemców, którzy strzelali do ludzi”.

Najwcześniej zorganizowanym ośrodkiem przygotowawczym do masowej zagłady Cyganów stała się Łódź. O dziejach Cyganów, zamkniętych w „obozie cygańskim” w getcie łódzkim, zachowało się niewiele wiadomości. Niedopuszczanie ludzi z zewnątrz, oprócz nielicznych lekarzy, sanitariuszy i grabarzy żydowskich, którzy następnie zostali prawie doszczętnie wymordowani, oraz ścisłe odseparowanie dzielnicy cygańskiej od reszty getta sprawiło, że trudno odtworzyć dokładniejszy obraz życia i umierania Cyganów w Łodzi.

Wydzielona część getta łódzkiego oczekiwała już jesienią 1941 roku na przybycie pierwszych cygańskich transportów. Od przylegającej doń dzielnicy żydowskiej obóz oddzielony był podwójnym ogrodzeniem z drutu i rowem wypełnionym wodą. Wszystkie okna przy tej granicy - zarówno w dzielnicy żydowskiej jak i cygańskiej - były zabite deskami.

Z dokumentów hitlerowskich wynika, jak skrupulatnie i pedantycznie planowano i przeprowadzono tę ludobójczą akcję. Transporty przybywały z pięciu obozów przejściowych, znajdujących się na terenie okupowanej Austrii, gdzie już uprzednio zwieziono Cyganów całymi rodzinami. Kolejne transporty sformowane zostały zgodnie z rozporządzeniem-instrukcją wydaną osobiście przez Adolfa Eichmanna.

Pierwszy transport przybył z obozu w Hartberg 5 listopada. Przywieziono 200 rodzin, w tym 229

mężczyzn, 224 kobiety i 547 dzieci, łącznie 1000 osób. Drugi transport przybył z obozu w Fiłstenfeld 6 listopada. Cały wieczór i noc więźniowie przebywali na bocznicy, zamknięci w bydlęcych wagonach. Przywieziono 147 rodzin, w tym 186 mężczyzn, 218 kobiet i 596 dzieci. Łącznie przyjechało 1000 osób, jak poprzedniego dnia. Trzeci transport, którego przybycie wyznaczone zostało na dzień 7 listopada, przyjechał z obozu w Mat- tersburg następnego dnia, a wyładowany został dopiero 9 listopada. Przywieziono 167 rodzin, w tym 263 mężczyzn, 273 kobiety i 464 dzieci. Jak poprzednio, transport liczył 1000 osób. Czwarty transport przybył z obozu w Roten Thurm 9 listopada i składał się ze 160 rodzin, w tym 227 mężczyzn, 226 kobiet i 547 dzieci. Razem 1000 osób. Ostatni transport, piąty, przybył tegoż dnia, 9 listopada, z obozu Oberwart. Przyjechały 172 rodziny, w tym 225 mężczyzn, 247 kobiet i 535 dzieci. W tym ostatnim transporcie przybyło do getta łódzkiego 1007 Cyganów. Jak podaje hitlerowskie sprawozdanie, bagaż Cyganów wynosił przeciętnie 30 kg na osobę. Łącznie przywieziono 4996 żyjących i 11 zmarłych. Większość więźniów stanowiły dzieci: było ich aż 2689. To były wszystkie transporty cygańskie do Łodzi. I choć przybywały z Austrii, nie obejmowały wyłącznie tamtejszych Cyganów „miejscowych", lecz także - i bodaj przede wszystkim - przedstawicieli cygańskich szczepów Kelderasza, Lowari, i Sinti. W obozach, w których zgromadzono ich uprzednio, przed odesłaniem do obozu cygańskiego w Łodzi, władze niemieckie odebrały im wszelkie pieniądze, złoto i kosztowności, o czym świadczą rejestry zrabowanego w ten sposób mienia.

Żydzi, mieszkający w pobliżu granicy z Cyganami, początkowo słyszeli dobiegającą z Zigeunerlager muzykę, przygrywanie na skrzypcach, gitarach. Cyganie pracowali w „szopach", tzn. w warsztatach produkcyjnych ślusarskich i kotlarskich, wykorzystujących odwieczne cygańskie umiejętności rzemieślnicze w tej dziedzinie obróbki metali.

Wkrótce Niemcy zabronili Cyganom grać na instrumentach, które mieli ze sobą w obozie. Zapanowała cisza, przerywana tylko krzykami torturowanych i mordowanych i wrzaskami oprawców. Cyganie znajdowali się w stanie krańcowego wygłodzenia, w nędzy, pozbawieni byli lekarstw, leżeli na podłogach w przeznaczonych dla nich blokach mieszkalnych. Zadaniem lekarzy było tylko odseparowywanie chorych, aby powstrzymać rozprzestrzenianie się chorób. Wkrótce po zwiezieniu Cyganów wybuchła epidemia tyfusu plamistego. Wydział zdrowia w getcie otrzymał polecenie wysłania do cygańskiego obozu personelu sanitarnego. Zostali tam przydzieleni lekarze, a także pielęgniarze (wszyscy zarazili się tyfusem). Rano udawali się karetką do obozu cygańskiego, skąd wracali około godz. 14-15. Dr Vogl mówił świadkowi Kałmanowi, że zmuszony był podpisać akty zgonu na „słabość serca" (Herzschwachheit) dla kilkudziesięciu powieszonych i zaduszonych Cyganów.

Abram Rozenberg, pełniący w owym czasie funkcję grabarza na cmentarzu żydowskim w Łodzi, podaje: „rozpoczęły się wywózki zabitych Cyganów na nasz cmentarz (...). Zauważyłem, że wszyscy niemal byli zmaltretowani, a u niektórych były znaki na szyi, świadczące o tym, że byli

oni wieszani. Po dokładnym zbadaniu tej sprawy dowiedziałem się, że codziennie zajeżdżało do nich kripo, które kazało Cyganom wieszać swoich bliźnich. Wieszanie odbywało się w kuźni przy ulicy Brzezińskiej 84/6, a obecni przy tym byli Niemcy z kripo, m.in. Schatter, Schmidt i Neumann (...).

Jesienią 1942 r. pewnego dnia z rana, o 9-10, przyjechał wóz, ja i inni współpracownicy wyjęliśmy tę skrzynię, w której były trupy, i w tym momencie usłyszeliśmy kwilenie. Odruchowo odskoczyliśmy, ale już w następnej sekundzie podszedłem i otworzyłem wieko. Wypadło małe dziecko cygańskie. Rzucało się w konwulsjach, Przeciąłem scyzorykiem sznur, który jeszcze miało na szyi. Dziecko przez pewien czas jeszcze się rzucało i w końcu odzyskało całkiem przytomność. Nic nie mogliśmy zrozumieć, co mówiło. My, robotnicy, co byliśmy tam, radziliśmy jak dziecko przechować, ale w tej chwili nadszedł komisarz cmentarza z szefem więzienia i kazali dziecko wziąć z powrotem do getta i do szpitala. Ale zaraz skontaktowali się z kripo i ci odebrali dziecko ze szpitala. Nestępnego dnia dziecko, już martwe, zostało przywiezione na cmentarz. Zamordowali je bestialsko. Była to dziewczynka lat 3-4". Śmiertelność wśród uwięzionych w obozie Cyganów stale wzrastała. W ciągu grudnia 1942 roku pochowano 400 osób z obozu cygańskiego (w listopadzie - 213). W początkowym okresie w przytłaczającej większości wywożono z obozu martwe dzieci, obdarte z odzieży, i zakopywano je na wydzielonym kawałku cmentarza.

Obóz cygański w Łodzi istniał zaledwie dwa miesiące. Już z początkiem stycznia przystąpiono do definitywnej zagłady Cyganów z getta łódzkiego. Zarówno zdrowych jak i ciężko chorych załadowano na ciężarówki, które powiozły ich na śmierć do Chełmna nad Nerem, do tamtejszego obozu zagłady, gdzie od razu zabito wszystkich. Nie ocalał spośród więźniów Zigeunerlager- Litzmannstadt ani jeden człowiek. Toteż nie ma dziś wśród Cyganów ani jednego świadka opisanych tu wydarzeń. Doświadczenia z więźniami cygańskimi w Łodzi miały posłużyć hitlerowcom do organizowania wielkiego centrum uśmiercania Cyganów w obozie oświęcimskim. Największym ośrodkiem zagłady Cyganów był obóz koncentracyjny Oświęcim-Brzezinka (Auschwitz- Birkenau). Zimą, pod koniec 1942 roku zaczęły władze obozowe zatrudniać więźniów w Birkenau przy budowie obozu, do którego w początkach 1943 roku zwieziono pierwsze cygańskie transporty. Jak wynikało z rozporządzeń, aby nie wzbudzać niepokoju wśród ludności, aresztowanie Cyganów miało być przeprowadzone dla jednego okręgu Kriminalpolizei w ciągu jednego dnia i tego samego dnia należało odtransportować aresztowanych podstawionym już uprzednio pociągiem.

Długo po przybyciu głównej partii (ok. 14 tysięcy Cyganów) przyjeżdżały jeszcze dzieci Cyganów (od 3-4 miesiąca życia) z różnych sierocińców, przytułków itp., „pod opieką" wychowawczyń i urzędnika policji kryminalnej.

Pierwsze grupy Cyganów w styczniu 1943 umieszczono tymczasowo w obozie ogólnym w Birkenau, w bloku osiemnastym. W marcu transporty przybywały już do obozu cygańskiego, dokąd przeniesiono również Cyganów z obozu ogólnego. Organizacja tu była inna niż w pozostałych częściach obozu. Był to tzw. obóz rodzinny (Familienlager). By nie wzbudzać podejrzeń, nie rozłączano rodzin, przy wprowadzaniu do obozu nie odbierano Cyganom ubrań, pieniędzy ani bagaży, nie strzyżono też początkowo włosów. Na ubraniach naszywano czarne trójkąty, piętnując w ten sposób Cyganów jako „aspołecznych". Obok numeru tatuowano na ramieniu literę Z (Zigeuner).

Bloki cygańskie - stanowiące kompleks 32 baraków stajennych - otoczono w lipcu 1943 roku naelektryzowanymi drutami i w ten sposób oddzielono od innych części obozu Birkenau. Teoretycznie Cyganie nie byli traktowani jako więźniowie lecz jako „internowani". W niedługim czasie w obozie cygańskim znajdowało się około 20 tysięcy osób. Najwięcej było Cyganów niemieckich i czeskich. Byli również polscy oraz stosunkowo nieliczni - rosyjscy, węgierscy, holenderscy, norwescy, litewscy, a w ostatnim czasie przybyła również niewielka grupa Cyganów francuskich. Najzamożniejsi byli Cyganie niemieccy. Byli to często cyrkowcy, kuglarze, tancerze, muzykanci i właściciele „bud tanecznych". Już w marcu 1943 roku przybyli z Niemiec m.in. Cyganie, którzy służyli w wojsku niemieckim jako żołnierze, a nawet oficerowie, niektórzy z nich posiadający niemieckie odznaczenia wojskowe - Żelazne Krzyże. Interweniowali oni u władz obozowych powołując się na swoje zasługi. Największy transport Cyganów polskich sprowadzono do obozu latem 1943 roku. Przybyło w nim tysiąc kilkuset Cyganów - mężczyzn, kobiet i dzieci - których skoncentrowano uprzednio w Szepietowie, w powiecie Wysokie Mazowieckie, skąd transportem kolejowym odstawiono ich wprost do Oświęcimia. Tu przeznaczono dla nich dwa oddzielne bloki. Cyganie z powiatu Wysokie Mazowieckie i okolic przebywali w obozie krótko. Po dwóch lub trzech tygodniach zostali zgładzeni w komorach gazowych. Cyganie ci, jak zresztą i pozostali, nie zdawali sobie sprawy z losu, który ich czeka, i wyrażając radość, że mają możność rozmawiać po polsku z personelem lekarskim, opowiadali o swoich rodzinnych stronach i o rychłym powrocie do nich. Wśród Cyganów polskich było kilku Polaków, mężów Cyganek, którzy, nie chcąc opuścić żon, dobrowolnie towarzyszyli im w transporcie, aby razem przybyć do obozu. W czasie likwidacji tej licznej grupy Cyganów zabrano nawet chore Cyganięta ze szpitala obozowego.

W obozie pozostało stosunkowo niewielu Cyganów polskich - przeważnie z Podkarpacia i Wielkopolski. Byli wśród nich przedstawiciele znanych rodów cygańskich: Kwiekowie, Paszkowscy, Sadowscy, Majewscy i in. Dla bogatszych przeznaczona była kantyna, w której za marki niemieckie po bardzo wysokich cenach można było kupić coś do jedzenia. Cyganie płacili również złotem i kosztownościami, których posiadanie pozwoliło im także korzystać z przekupności niektórych esesmanów i kupować od nich żywność dostarczaną spoza obozu. Chcąc ostatecznie odebrać Cyganom wszystkie posiadane przez nich zapasy złota, kazano w maju roku 1943 składać je w depozyt. Od czasu do czasu odchodziły transporty Cyganów na roboty. Kilkuset zostało wysłanych w roku 1943 do kamieniołomów obozu koncentracyjnego w Mauthausen.

Od maja 1943 roku sytuacja zdrowotna w obozie cygańskim uległa gwałtownemu pogorszeniu. Od początku brak było wody, którą dopiero z czasem doprowadzono, a na razie dostarczano w beczkach. Porody czy operacje chirurgiczne odbywały się, w braku najniezbędniejszych urządzeń szpitalnych, na przewodach kominowych, ciągnących się poziomo wzdłuż baraku. W drugim miesiącu istnienia obozu cygańskiego zorganizowano już prymitywny szpital, ale nie było prawie wcale lekarstw. Wybuchły epidemie. Śmiertelność, zwłaszcza wśród chorych na tyfus plamisty, była coraz większa. Coraz więcej notowano wypadków gruźlicy, choroby rozprzestrzeniały się gwałtownie. Szpital obozu cygańskiego podlegał lekarzowi SS. Pielęgniarzami byli więźniowie nie-Cyganie i Cyganie, którzy jednak spełniali raczej funkcje podrzędne. Chorzy spali po trzech na jednym łóżku, marznąc w zimie, dusząc się z upału w lecie. Racje żywnościowe otrzymywali mniejsze niż pozaszpitalne. Leżeli w szpitalnych łóżkach zupełnie nago.

Od marca do września 1943 roku zmarło ponad 7 tysięcy Cyganów. We wrześniu znajdowało się w obozie około 2 tysięcy chorych. Mimo tak wielkiej śmiertelności w barakach panował tłok, w jednym bloku mieszkało ok.500 ludzi (10 na jednej koi).

Mengele - naczelny lekarz niemiecki - przeprowadzał na więźniach badania antropometryczne i inne „naukowe” eksperymenty. Szczególnie interesował się, jako królikami doświadczalnymi, bliźniętami cygańskimi, które umieszczał w osobnym baraku na specjalnej diecie. Z polecenia Mengelego, inicjatora likwidacji Cyganów w Oświęcimiu, tatuowano bliźniakom litery ZW (Zwilling). Mengele sam zastrzelił parę bliźniąt cygańskich, aby zrobić sekcję zwłok. Bliźniaki cygańskie były zabijane osobno, przy krematorium pierwszym, w asyście Mengelego, który przed ich spaleniem przeprowadzał sekcję zwłok. Kiedyś przybiegł do szpitala rozzłoszczony, wymyślając lekarzom-więźniom, że źle zbadali jedną parę bliźniąt, u których stwierdził podczas sekcji zwłok ogniska gruźlicze w płucach, nie ujawnione przedtem przez lekarza-więźnia.

W czerwcu 1944 roku zorganizowano wstępną akcję, zmierzającą do całkowitej zagłady Cyganów zgromadzonych w obozie. Planując ją, władze obozowe obawiały się czynnego oporu ze strony młodych Cyganów, którzy istotnie przeczuwali te zamiary. W klapach marynarek mężczyźni zrobili sobie podłużne schowki-kieszenie, w których nosili brzytwy i noże. Niemcy ogłosili, że Cyganie mają być wysłani na roboty. Bloki cygańskie stanęły do przeglądu. „Zdolnych do pracy” odseparowano od reszty i zabrano z obozu cygańskiego. Odeszły w ten sposób trzy transporty, łącznie około 1000 osób. W rzeczywistości nie wywieziono ich poza teren obozu oświęcimskiego, lecz przeniesiono tylko do Oświęcimia Głównego, gdzie osadzono ich w dziewiątym i dziesiątym bloku. Znaleźli się tam również Cyganie - wojskowi niemieccy oraz ich rodziny.

Wśród Cyganów pozostałych na terenie Zigeunerlager rozeszła się wiadomość, że zabrani z obozu młodzi są przeznaczeni na śmierć, a nawet, że już zostali zgładzeni. Chcąc uciszyć wrzenie spowodowane tymi pogłoskami, władze obozowe załadowały Cyganów z Oświęcimia Głównego do pociągu, który przeprowadzili bocznicą, przebiegającą obok obozu cygańskiego. Cyganie, przekonawszy się na własne oczy, że młodzi żyją i „jadą na roboty", uspokoili się; podzielili się nawet z odjeżdżającymi chlebem. Pociąg jednak okrężną drogą powrócił do Oświęcima Głównego, gdzie Cyganów z powrotem wyładowano. Stamtąd odszedł następnie niewielki transport do Ravensbriick i Buchenwaldu, reszta zaś Cyganów poszła w lipcu 1944 roku do komór gazowych i krematorium. Przeżyła tylko cząstka tych, którzy dostali się wtedy do innych obozów, oraz - wcześniej - na roboty, i ci, którzy więzieni w obozie ogólnym - nie w cygańskim - traktowani byli jako więźniowie polityczni. Były to zresztą nieliczne jednostki.

Dnia 1 sierpnia roku 1944, o godzinie 20 z minutami, przystąpili hitlerowcy do likwidacji wszystkich mieszkańców obozu cygańskiego. Cały niecygański personel został uprzednio usunięty z tego terenu gęsto obstawionego przez SS. Przy Blockfuhrerstube stało sześć ciężarowych samochodów Między uzbrojonymi esesmanami był również Mengele - umundurowany, w wysokich butach. Akcję likwidacyjną poprzedziło posiedzenie specjalnej komisji z udziałem wizytatora, Reichsarzt Lohle.

Dopiero kiedy pierwszy pełen ludzi samochód skręcił w drogę wiodącą do krematorium, podniósł się krzyk i wybuchł popłoch. W czasie akcji likwidacyjnej były nieliczne wypadki rozpaczliwej obrony. Niemiecka Cyganka - Lageralteste - rzuciła się na esesmana z gołymi rękami. Inni rozpierzchli się po terenie obozu, kryli się, wyrywali, wzywali ratunku. Wpędzono Cyganów na ciężarówki przy pomocy kijów. O godzinie 23 wozy ciężarowe podjechały pod cygański szpital, gdzie załadowywano po 50-60 osób na jedną ciężarówkę, po czym odwożono chorych do komór gazowych. Akcja została zakończona po północy. Wywieziono na śmierć cały obóz cygański. Zagazowanych spalono w IV i V krematorium.

Na terenie Zigeunerlager w dwudziestym dziewiątym bloku ukryła się jedna Cyganka i dwoje dzieci. Nazajutrz odnaleziono ukrywających się i natychmiast zamordowano. W obozie znajdował się Cygan, który podawał się za Niemca. Po likwidacji, wraz z całym personelem byłego obozu cygańskiego został odesłany do kompanii karnej. Kiedy 2 sierpnia kompania wyruszyła do pracy, komendant obozu zatrzymał go, sprawdził papiery, po czym upewniwszy się, że to Cygan, skierował go do komory gazowej.

Masowy mord doprowadzony został do samego końca. Zginęło dwadzieścia kilka tysięcy

Cyganów. Najstarsza z ofiar - Hanna Tomaszewicz z Nowogródka - miała 110 lat, najmłodsza - Wiktoria Ditloff z Szepietowa - zdążyła ukończyć jeden miesiąc życia...

Wprowadzili nas przez bramy,

wypuścili kominami...

mówią słowa cygańskiej piosenki, która przetrwała zagładę.























